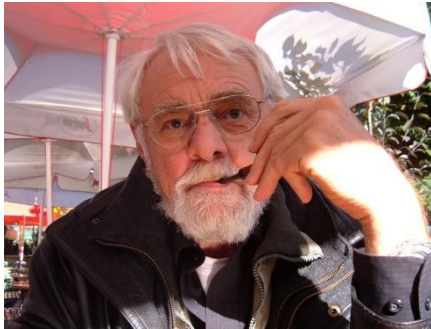


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Chrystus Bieszczadzki

Pisał Ryszard Kapuściński o pozostałościach po tatarskich zagonach i pustyniach, które pozostawili po sobie... „Tam został tylko wiór i badył, pożółkła trawa suchy krzak. Spękana ziemia puste studnie, kamienne stosy, zimny wiatr. Tam został tylko gnat i rupieć i pleśń i kurz, i liszaj rdzy, i ci-sza... Takie też i były Bieszczady; dzikie ja-błonie, rude sady, wyschłe dawno studnie i zmurszałe fundamenty chat. I ta ciagle złowroga cisza. I ta łza, szukająca drogi w bruzdach twarzy.

Kazimierz Ivosse

Kto jednak z nas marzył w latach sześćdziesiątych, aby się tam znaleźć za życiową przygodą. Mnie się udało po zwirowanym ślubie. Myśleliśmy wtedy, że jakoś wyrwaliśmy się z tego piekła, droga nie była daleka. Utknęliśmy w jednej z bram Bieszczad, w cichej, przytulonej do doliny Sanu, wiosce Temeszów. Obok była Krzemienna, Niebocko, Dydnia i Niewistka. Z nich drogi wiodły do miejsciny Brzozów. Wynajęliśmy chatę, pustą, bez podłóg, ze schodami na piętro, pod nami była mała chlewnia, siedlisko dla kóz i ptactwa domowego. Rodzinom powiedzieliśmy, że tylko zobaczymy, co i jak w tych Bieszczadach, a zostaliśmy na całe trzy lata. Cała nasza przyszłość w tym czasie była zielona jak połoniny i my mieliśmy zielono w głowie. Stworzyliśmy tu własny świat, jakże odmienny od tego w kamiennym mieście. Tylko zimą straszły mroźne pustkowia. Woda zamarzała w kuchni, kłopoty z opałem, słowem byliśmy niczym na dalekiej Północy, a z nami małe dziecko, Iwonka.

Wieś stała osowiała bez światła, tliły się w piecu mokre drwa, nie trzaskały jak na polu tęgi mróz. Skamieniałe pustkowia, gdzie więcej jest kruków niż ludzi. Ale wytrwaliśmy, chociaż zimą traciliśmy kontakt z rodziną i przyjaciółmi. Czym zatem był ten spędzony czas w Bieszczadach? Beniamin

Franklin wyjaśnia nam to: *Czas jest tym, czego nie możemy pożyczyc, ani oszczędzić. Jedynie, co możemy z nim zrobić to z niego korzystać. Pamiętam, że wtedy cerkiew w Topience stała martwa, niemal ze i strachu, dziś stoi okazała z osiadłym w niej Chrystusem Bieszczadzkiem. Nie wiem, kto był autorem tego wiersza... Zacytuję go tak jak leci... Siedząc na swoim pniaczku jak Bieszczadzki Gazda – Błogosławi tym, co przyjdą odwiedzić swe gniazda. Tym, którzy przyszedli tutaj do Ciebie, bo chcieli – I tym, co wśród pożogi odejść z stąd musieli. Tym, którzy zeszedli ze szlaku, by prawem zwyczajów – Przyjść, podziękować Tobie, za przedsiónek rajy. I za ptasie koncerty o porannym brzasku – I za lipcowe noce przy księżycu blasku, który wsparł się na brodzie o brzeg połoniny i gasząc resztki ognisk, zlewa sen w doliny. Przyroda skryła blizny, powstały wspomnienia. Inny pozostał posmak tamtego cierpienia. Znad takich samych ognisk inne pieśni płyną. Aż po zielone wzgórza nad Soliną. Bądź dobrym przewodnikiem po bieszczadzskich szlakach. Zagubionym bądź echem w strumieniach i ptakach. Bądź światłem w ciemnościach, jak Twój księżyc błądy. Tam gdzie umilkły cerkwie i zdziczałe sady...*

Siedzieliśmy z żoną i małą córką na występie schodów i myśleliśmy: Zostaniemy. Ziemia podła, ale tylko zimą. Wiosna i lato tutaj wynagradza wszystko. Zasłoni się dziury w dachu, położy podłogę na klepiskach, kupi konia albo dwa. Psa i kota. Połata się starą, spróchniałą łódź, a prąd już dali ze słupa obok. Woda też już była swoja ze studni, którą oczyścił właściciel, milicjant, który sprawował władze w Sanoku. Namawiał, zostańcie państwo, wieś to wieś na ciężkie czasy. Widać jakiś porządny gość, bo i pewnie tacy bywali. Mówił: Późne historie człowiek nosi w kościach i różne czyta się w książkach. A pana książkę o Bieszczadach czytałem. Dobry tytuł... „Obcy”. Tylko tu, u nas, znajdzie pan temat na wyobraźnię... Bieszczady to Bieszczady... I nie ma tu obcych, są sami swoi. Są Anioły bieszczadzkie i jest Chrystus, co to upodobał sobie te strony...



Magdalena Cybulska

Chaim otworzył oczy. Wokół las sosenowy. Macewy leżą pod warstwą igieł. Pozieleniałe.

Zakorzenione w tej glebie. Suche. Cza-sem spada z góry wiewiórka wraz z Chaną i

Ester. Siostry jednak nie są przerażone. Chichoczą z takiego obrotu sprawy. Wieczność miała przecież zupełnie inaczej wyglądać. Nie tu i nie teraz. Stary Mosze chodził do synagogi, modlił się cierpliwie do Pana. Dziś nie miałyby dokąd dreptać, jeśli nogi w ogóle by go gdzieś zaniosły. Przesłość jest krucha. I niekiedy nic z niej nie pozostaje. Oprócz imion i daty udania się w podróż, z której podobno nie ma powrotu. Icchak ma kieszenie pełne szyszek jak wtedy, gdy był małym chłopcem i znał wszystkie tutejsze ścieżki. Jesienią z kolegami krał orzechy z drzew rosnących przed plebanią. Ale jakiś ksiądz kazał je wyciąć, pewnie przeszkadzały w modlitwie. Izaak tylko dla siebie zatrzymał wspomnienie miękkiego orzechowego wnętrza. Nie ma się już z kim podzielić tamtą chwilą. Tajemnicą. Wciąż boi się, co by na to powiedział jego ojciec, gdyby poznał prawdę. Więc lepiej nadal udawać niewinnego. W tym sosnowym lesie.

Najwięcej wiedzą o nas drzewa. Wyjmiesz z moich myśli orzechy laskowe, liście, klonowe noski, żółędzie. Wypełniają mnie sosny, ale nie znam imienia żadnej z nich. Wielkie buki, trochę nieobecne. Jakby wieczność nie miała dla nich żadnych zakamarków. Domyślają się, że tam też są jaskółki i kolczaste jeżyny. Staw osiwił. A jeszcze ma tyle do zrobienia. Idzie wiosna i żaby. Lecą żurawie. W Japonii mówią, że przynoszą szczęście. Ale w Polsce jeszcze tego nie sprawdziłam. Pewnej jesiennej nocy niemieccy żołnierze wywieźli wszystkich z leśniczówki. Postrzelony księżyc prawie się wykrwawił. Nikt z nich nie powrócił do tego prostego świata drzew, kukulek i mrówek. Byli zbyt wyczerpani i głodni, aby pójść leśnym korytarzem, wśród przestraszonych mchów. Stracili kolejną zimę i wiosnę. Z ich kieszeni wysypały się sosnowe nasionka, wilgi, zawiłce, sarny. Wojna krążyła jak myszołów. Przestrzeń się zmieniała. Posadzono tu nowe tory. Pobiegły tędy płochliwe pociągi. Pewnego dnia na pewno ich rozpoznasz w tłumie. Ich dłonie bowiem wciąż będą pachniały żywicą. Wtedy im powiesz, że do końca wierzyłeś, że ocaleją. Bowiem czekała na nich dzika grusza z tobołkiem pełnym pszczoł i szpaków. Miała nadzieję, że uciekną razem. Chcę krzyknąć.

Ale kamień odebrał mi głos.

